Ostrzeżenie

16+, szczegółowe opisy drastycznych scen, krew

- Przyrzekam. Jeśli ta sprawa to jeden wielki żart, to odchodzę!- powiedziała Jessica Andrew.

- Rozumiem, że jesteś zmęczona.- odpowiedziałem -Też mi się nie chce, jest w końcu trzecia nad ranem. Ale zgłoszenie było pilne, a rozkaz to rozkaz.- stwierdziłem. Znałem Jess od dawna i rozumiałem jej frustrację. Została moją partnerką ponad dwa lata temu. Jest niesamowicie uzdolnioną śledczą, ale brakuje jej cierpliwości. Może dlatego komisarz wysłał właśnie nas w pierwszej kolejności do tego zgłoszenia. Wiedział, że Jess będzie zła. Już pierwszego dnia naszej współpracy przydzielił nam sprawę, podczas której podkomisarz Andrew zmieniła się w istną kulę ognia. Spodobało mi się to. Wszyscy podejrzani wysypali wszystkie potrzebne informacje, gdy tylko weszła do pokoju przesłuchań.

- Co jeśli zgłoszenie jest fałszywe? Operator powiedział, że zatelefonował jakiś dzieciak. Mógł być przecież pod wpływem.- przerwała ciszę Jess.

- Nie mam pojęcia. Jest to w stu procentach możliwe.- odpowiedziałem partnerce -Zresztą to zaraz za tym zakrętem. Jeszcze chwila i się dow…- urwałem. Usłyszałem jak moja partnerka klnie pod nosem. Przed domem, gdzie mieliśmy spotkać techników stało ponad pięć wozów redaktorskich i chorda ludzi. Westchnąłem i zaparkowałem po przeciwnej stronie ulicy. Od razu zlecieli się reporterzy. Podziękowałem w duchu za dwóch policjantów, którzy utorowali nam drogę, aż za żółte taśmy.

- Dzięki panowie.- rzuciłem przez ramię, wchodząc do budynku.

- Nienawidzę tego smrodu.- żaliła się Jess -Miejmy to już z głowy. Walter! Gdzie jesteś!?- krzyknęła.

„Straszny tu syf. Wygląda jakby nikogo tu nie było od dekad.” pomyślałem.

- Tutaj! W salonie! Lewo za kuchnią!- usłyszeliśmy w odpowiedzi.

Walter jest głównym technikiem i jako pierwszy został poinformowany o sprawie. Każdą z nich bierze osobiście. Czerpie ze swojej pracy mnóstwo zabawy. Aż za dużo, jeśli o mnie chodzi.

-Walter, co ty wyprawiasz?- zapytałem go po wejściu do pomieszczenia. Technik dosłownie leżał na denacie.

- Swoją pracę.- odrzekł z przekąsem -Próbuję dojść do źródła tego smrodu.-

- Ok. Kim jest ofiara?- zapytałem wyciągając notes. „Stary świr. Nic się nie zmienił.” pomyślałem.

- Nasz kolega to niejaki Kamil Fircyk. 45 lat, nieżonaty i bezdzietny. O rodzinie jeszcze nic nie wiemy. Znalazł go jakiś dzieciak. Wszedł przez okno, które wcześniej wybił grając w piłkę z kolegami. Czeka na rodziców na komisariacie.- usłyszałem za sobą - Sven Miller. Miło mi poznać.

- Henry Karlberg.- przedstawiłem się ściskając dłoń mężczyzny -Ty musisz być nowym technikiem. Mam rację?-

- Tak. Walter opowiadał mi o Panu i podkomisarz Andrew. Cieszę się, że mogę z Panem pracować.-

- Ja też. Teraz za przeproszeniem pójdę się rozejrzeć a wy…-

- Za krótko.- przerwał mi Walter

- Co?- zapytaliśmy technika

- Leży tu za krótko, żeby zaczęło tak śmierdzieć.- stwierdził.

-… Po prostu go stąd wywieźcie.- dokończyłem myśl.

- Jasne.- powiedzieli obydwaj technicy, a ja ruszyłem w głąb budynku.

- To miejsce to istny labirynt. Kto je projektował!?- powiedziała w oddali Jess.

- Pojęcia nie mam. Wezmę górę, ty przeszukaj dół.- odparłem.

- Przyjęłam.- usłyszałem znowu, lecz z zupełnie innej strony. „Miała rację. Można się tu zgubić.". Ruszyłem na schody. Smród wydawał się mocniejszy na piętrze. Tutaj zupełnie nic do siebie nie pasowało. Byłem w jednej trzeciej schodów. Dom wydawał się większy wewnątrz, niż z zewnątrz. Połowa drogi na górę. Pomieszczenia były rozrzucone bez jakiegokolwiek planu. Zostało jeszcze jakieś dwadzieścia stopni. Dziwne, że ich tak dużo. Szesnaście stopni. Wszystko było zniszczone mimo to, że dzielnica nie była taka stara. Dziesięć stopni. Jess ledwo się ruszyła, a mimo wszystko słyszałem ją z zupełnie innego miejsca. Pięć stopni. Fakt że żaden z sąsiadów nie skarżył się na wygląd tej rudery i nikt nic z nią nie zrobił. Trzy, dwa, jeden stopień. Byłem na piętrze. W głowie miałem mętlik, smród był okropny i nie mogłem złapać oddechu. Sportowcem nie byłem, ale nie zdarzyło mi się jeszcze żebym tak się zmęczył wchodząc po schodach. Obejrzałem się. Stopni nie było więcej, niż piętnaście. „Muszę być bardziej śpiący, niż mi się wydawało." Pomyślałem idąc do pierwszych drzwi. Gdy je otworzyłem prawie nie zemdlałem. Odór zwłok to jedno ale TO było coś więcej. Rozejrzałem się po pokoju. Nic wielkiego, zwykła sypialnia. Małe łóżko, komoda, skromnie zdobione firanki zasłaniające okno i duża szafa. Coś jednak nie pasowało. Mój wzrok zatrzymał się właśnie na szafie. Była ogromna w odróżnieniu od reszty mebli. Podszedłem do niej. Spojrzałem pod nogi. Stałem w częściowo zaschniętej plamie krwi.

- Chyba coś mam!- krzyknąłem w stronę schodów otwierając ciężkie drzwi. *PLASK.* Zamarłem. Od oparów straciłem wzrok. Kroki za mną ucichły. Jess wybiegła z pokoju, a ja usłyszałem odgłos wymiotowania. Po chwili odzyskałem wzrok. Na ziemi leżało coś, co wcześniej chyba było człowiekiem. Masa mięsa, płynów i połamanych kości leżała u moich stóp. Całe wnętrze szafy było czerwone od jeszcze niezastygniętej i cieknącej krwi, a w jej rogu leżał metalowy kij baseballowy i młot do burzenia ścian. W miejscu gdzie powinny wisieć wieszaki znajdowały się haki do mięsa z resztkami masy, która na nich wisiała. Na moją twarz buchało nienaturalne ciepło. Nigdy nie sądziłem, że zobaczę coś takiego. Nic nie mogło mnie przygotować na taki widok. To zgłoszenie miało być zwykłym zabójstwem, a nie masakrą. Chciałem odejść, ale nie mogłem oderwać wzroku od tej szafy. Z letargu wyrwał mnie odgłos odpalania silnika i pisk opon szybko oddalającego się samochodu.